

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

Inteligentni obywatele.

Najprzód warto porozumieć się o znaczeniu wyrazu *inteligentny*. Pochodzi on od słowa łacińskiego *intelligo*, które w mowie polskiej oddajemy różnemi wyrazami, mającemi wszakże prawie jednakowe znaczenie: *rozumiem, poznaję, pojmuję*. Mając tyle wyrazów swojskich, jednak jeszcze i nadal posługujemy się łacińskim, przerobionym na sposób polski (bo ze słowa *intelligo* mowa nasza utworzyła wyraz *inteligentny*) po to, żeby przez ten osobny wyraz, przyswojony mowie naszej, oznaczyć w kimkolwiek wyższy stopień pojętności, rozsądku i wiedzy.

Każdy polak światlejszy zna różnicę między wyrazami *inteligentny* i *rozumny, pojętny*. Gdy o kim powiadamy: „on rozumny“, to już każdy wie, co o nim myśleć, że jest ostrożny, czujny, oględny; a gdy nazywamy kogo *inteligentnym*, to w ten sposób dajemy do poznania o nim, że jest dość bystry, przenikliwy, oglądony, światły i wiadomości pożytecznych sporo posiada. Dziś w coraz powszechniejszem jest użyciu wyraz *inteligentny*. Tak nazywamy każdego, kto jest światły, odcytany, biegły w rozumieniu wszelkich spraw zawilszych.

A przez co człowiek staje się inteligentnym? Jedynie przez naukę i myślenie. Im kto więcej umie i staranniej, pracowiciej myśli, tem staje się światlejszy, inteligentniejszy. Naukę nabywa się w szkole, a potem czytaniem ksiąg naukowych i rozmowami z ludźmi uczonymi, światłymi. Jednak jeszcze niezbędnem jest myślenie. Czło-

wiek ciągle musi myśleć o tem, co przeczytał, co usłyszał i co dostrzegł dokoła siebie. Im więcej myśli, im więcej sam umie wyciągać myślami uwag z tego, co przeczytał, lub co dostrzegł, tem większą osiąga inteligencję, to jest poznanie, zrozumienie...

Jednak jeszcze nie wszystko powiedzieliśmy o przemianie człowieka za sprawą nauki i myślenia. Oto w nim pod działaniem nauki i myślenia, dokonywa się pożądana odmiana uczuć, sposobu postępowania i pracowania. Nauka w człowieku budzi i doskonali uczucia szlachetne, uzdalnia go do wielu robót trudniejszych i pożyteczniejszych, oraz pobudza go i czyni skłonny do życzliwej czynności dla współbraci, a nawet do poświęcenia siebie dla ich dobra. Słowem, nauka ogranicza sobokostwo i wskazuje coraz wyraźniej obowiązki względem swego narodu i zarazem uzdalnia do wykonywania ich coraz lepiej.

Każdy człowiek ma w sobie utajone zdolności i uczucia piękne, które mogą być udoskonalone tylko przez naukę i rozmyślanie. A przeto człowiek inteligentny musi mieć w sobie już rozwinięte i gotowe do działania lepsze zdolności i szlachetne uczucia. Inaczej nie jest całkowicie inteligentnym, a tylko cząstkowo, albo tylko powierzchownie, pozornie, udając takiego zręcznie ubranie, miną i sprytem. Jeżeli ktoś powiada o sobie: „rozumiem wiele, poznałem wiele“,—czy może jeszcze dodać: „ale jestem obojętny, niczuły, nic mnie nie obchodzi, aby tylko mnie się dobrze działo“? Gdyby tak powiedział szczerze, musieliby-

śmy rzecz o nim, że jest tylko połowicznie inteligentny, że nauka, przezeń nabyta, nie sięgnęła w głąb ducha jego, nie obudziła i nie wzmocniła w nim uczuć szlachetnych, nie udoskonaliła jego zdolności do życia pożytecznego.

Jak ogień zmienia smak wody, tak nauka zmienia usposobienie człowieka, czyni go szlachetniejszym i zdolniejszym do prac pożytecznych, owszem, tylko nauka odkrywa przed nim nowe, czekające go *święte* obowiązki. Ale niechże nie zdaje nam się, że nauka sama od siebie *dała* człowiekowi doskonałość, inteligencję. Nie! Jak ogień tylko przerabia wodę, zabija w niej cząsteczki szkodliwe, a pożyteczne zatrzymuje i doskonali do użytku,—tak nauka tylko osłabia czasami, obezwładnia w człowieku złe popędy, a dobre zalety i uczucia rozwija, potęguje i do pożytecznego działania spობi.

Teraz streśćmy powyższe uwagi: człowiek inteligentny—to człowiek doskonalszy umysłowo i moralnie, a stał się takim przez naukę, oświatę, rozmyślanie i samowychowanie, czyli pracę nad sobą. Przeto, żeby człek stał się inteligentnym, niezbędnie potrzebna mu pomoc rodziny, przyjaciół i całego narodu. Rodzina daje środki, przyjaciele: zachętę, ułatwienia, — naród: naukę, oświatę, kulturę, przechowywane w księgach, szkołach, pamiątkach i wymaganiach. Wszelakoż przy tych pomocach niezbędna jest u człowieka własna zabiegliwość, pilność, pracowitość a nawet żarliwość w korzystaniu z tych rozlicznych pomocy. Żeby woda mogła się zagotować doskonale, musi ciągle stać przy ogniu,—również żeby człek się udoskonalił duchowo, musi ustawicznie korzystać z pomocy duchowych: nauki, oświaty, kultury, dobrych przykładów. Bo przecież inteligencja, to nie jest jakaś miarka jedna dla wszystkich, którą gdy się napelni po brzegi, już człek stał się dostatecznie inteligentnym i na tem poprzestać może, czyli, że już więcej uczyć się i doskonalić duchowo nie potrzebuje. Bynajmniej! Nauka, oświata, są ciągle świeże, rosną, dopełniane są ustawicznie. I siły ducha ludzkiego muszą być podsycane, orzeźwiane nauką, oświatą i samowychowaniem. Kto ustaje w tej pracy i troszczy o siebie, ten podupada duchowo, zaniedbuje się, stygnie.

Nareszcie wyciągnijmy wniosek z uwag powyższych.

Nauka, oświata, samowychowanie udoskonaliły człowieka, uczyniły go inteligentnym. Jak się jego inteligencja objawia w życiu codziennem? Chcemy zapoznać się ze szczególnymi znakami, które niezawodnie mogą nas upewnić, że ktoś jest inteligentny nie połowicznie, ale całkowicie. Jeżeli ktoś dajmy na to, jako ksiądz, nauczyciel, doktor, adwokat, aptekarz doskonale spełnia obowiązki swego stanu i powołania, czy to już znak niemylny, że on jest inteligentny całkowicie? Nie. Gdyż nauka, oświata, samowychowanie nie mają na celu jedynie przygotowania człowieka *tylko* do pewnych obowiązków zawodowych, czyli do pewnych prac zarobkowych. Owszem, nauka, oświata, samowychowanie,—te dźwignie ducha ludzkiego doskonałą nie tylko umysł, ale i serce, nie tylko doskonałą pewne zdolności, ale przecież rozwijają, pielęgnują i wzmacniają *wszystkie* zdolności i uczucia lepsze w człowieku, więc on, stając się inteligentnym, już przez to samo staje się zdolnym nie tylko do wykonywania swych obowiązków zawodowych, ale też i do wszelkich innych swoich obowiązków, nie mniej ważnych i świętych...

Naprzykład, czy człowiek inteligentny, który jest, dajmy na to doktorem, ma jedynie troszczyć się tylko o doskonałe leczenie chorych i gromadzenie fortuny dla zabezpieczenia swej starości? Nie! Dlaczego? Bo nauka, oświata i samowychowanie, jeżeli istotnie czynią go inteligentnym całkowicie, to budzą w nim i potęgują wszelkie zdolności i uczucia, a w takim razie powinien być nie tylko starannym lekarzem, ale i dobrym człowiekiem, dobrym przyjacielem, bratem, ojcem, sąsiadem i—obywatелеm kraju!

Nauka, oświata samowychowanie nie zaniedbują w człowieku żadnego uczucia lepszego i żadnej zdolności dobrej, ale wszystkie w nim doskonałą. Gdy przeto człowiek jest doskonale inteligentny, to on nie tylko starannie spełnia swe obowiązki zawodowe, zarobkowe, ale też i wszelkie inne a więc i obowiązki rodzinne, przyjacielskie, towarzyskie i — obywatelskie. Nawet nie może być inaczej! Jak ogień przenika całą wodę w naczyniu, tak działanie nauki, oświaty, samowychowania przenika całego

ducha człowieka, czyni go inteligentnym, nie pomija w nim żadnego uczucia szlachetnego, żadnej zdolności lepszej, ale wszystkie pielęgnuje starannie i sposobi do doskonałej czynności. A przeto doktor, ksiądz, adwokat, nauczyciel, aptekarz nie po to zdobyli inteligencję doskonalszą, żeby tylko u chorego, w kościele, w sądzie, w szkole lub aptece spełniać mogli swe obowiązki, ale jeżeli są naprawdę inteligentni całkowicie, powinni też doskonale i pilnie troszczyć się o dobro swego narodu.

Bo któż ma się o to troszczyć? Czy tylko niektórzy rodacy, obdarowani jakoby specjalnemi do tego zdolnościami? Nie. Żeby mózdz troszczyć się o dobro narodu, nie trzeba mieć specjalnych jakichciś nadzwyczajnych zdolności, ale tylko żywe serce i udoskonalony umysł. Słowem, gdy obywatel jest całkowicie inteligentny, rozumie życie swego narodu, zna jego najpilniejsze potrzeby i potrafi w miarę możliwości im zaść czynić.

Po tych uwagach musimy, niestety, wyznać, że naród nasz zamało ma obywateli inteligentnych. Po czem to poznać? Dość zauważyć u nas powszechne niedbalstwo obywatelskie. Naród nasz tyle ma potrzeb najpilniejszych, najważniejszych, bardzo niedostatecznie zaspokajanych, lub całkowicie zaniedbanych. A czemu? Czy brak nam pieniędzy? czy brak zdolności? czy brak możliwych warunków? Nie. Tylko brak nam żywego przejęcia się obowiązkami obywatelskimi. To znaczy, że nauka, oświata, samowychowanie nie sięgnęły w głąb ducha wielu naszych rodaków światlejszych, nie wypielegnowały w nich wszystkich uczuć i zdolności lepszych, ale tylko niektóre uznane przez zwyczaj powszechny i ułatwiające pożycie z ludźmi, oraz zabezpieczenie bytu. Stąd mamy ludzi chętnych i zdatnych do wypitki, do zabawy i robienia fortuny, ale brak nam obywateli całkowicie inteligentnych. Najwidoczniej to się okazuje w stosunku inteligentnych rodaków do ludu. Na co oni głównie zwracają uwagę? — Na ciemnotę ludu, na jego niezaradność w pracach zarobkowych i zabiegach gospodarskich, a wcale nie troszczą się o jego udoskonalenie obywatelskie.

Czy nasz lud jest dobrym obywatelem kraju? czy go obchodzą potrzeby kraju? czy przejmują się niemi? Czy troszczy się

o nie uczynnie i ofiarnie? Zgoła nic a nic! Dlaczego?—Bo nie jest dostatecznie inteligentny, to znaczy, obfita nauka, oświata i staranniejsze umiejętne samowychowanie nie wypielegnowały w nim odpowiednich uczuć i zdolności. Tak jest, niestety, światlejsi rodacy troszczą się o niektóre tylko potrzeby ludu, o niektóre tylko uczucia i zdolności, na przykład o religijne jego potrzeby, o jego rolę, lub warsztat, o higieniczne warunki jego życia, a o wypielegnowaniu w nim uczuć i zdolności obywatelskich mało kto pomyśli, a przecież w znacznym stopniu od tych uczuć i zdolności zależy pomyślność jego bytu. Czy może bowiem być doskonałym człowiekiem, mający tylko niektóre uczucia dobre rozwinięte? Czy może naród doskonalić swój byt, przysparzać pomyślność powszechną swych obywateli, gdy składa się przeważnie z sobków-rabusiów garnących bogactwa duchowe, kulturalne narodu tylko dla siebie i zgoła nie poczuwających się do pracy i ofiarności dla dobra swoich rodaków? Zły to system życia narodu, gdy z nauki, oświaty wyjmuje tylko te promienie, które grzeją skłonności sobkowskie. Taki system wcale nie ma na celu trwałego szczęścia narodu, owszem, przeciwnie, stanowi klin, rozsadzający jedność, sprzeciwiający się wspólnej pracy dla dobra wszystkich rodaków.

Zadanie inteligentnych obywateli względem ludu nie na tem się zasadza, żeby prowadzić lud, jak stado baranów, żeby trzymać go w zależności, żeby potrzebował zawsze czyjejs komendy, żeby pielęgnować w nim tylko pewne uczucia, tylko pewne zdolności, albo nawet wady, jak obłudną milczkowatość, lub małomyślne krzykactwo, jak wyrachowaną potulność, oglądanie się na innych, żebractwo, lekceważenie własnej godności ludzkiej i narodowej!.. nie,—ale na tem, żeby i lud posiadał niezbędną miarę nauki i oświaty, przynależną każdemu bez wyjątku człowiekowi, taką, iżby był w stanie sam wychować siebie, pielęgnować w sobie wszystkie szlachetne uczucia i lepsze zdolności, a wówczas będzie on nie tylko biegłym fachowcem, rządym gospodarzem, dbałym ojcem rodziny, ale i dzielnym, całkowicie inteligentnym obywatelem kraju, zdolnym i ochoczym do każdej pracy pożytecznej i ofiarnej dla dobra swego narodu... J. Płomyk.

Z kraju.

Drobna własność ziemska w lubelskiem. W roku 1868, a więc po uwłaszczeniu włościan w guberni lubelskiej drobna własność obejmowała 965,133 morgi, a niewłościańska (średnia, wielka, rządowa, majoracka) 1,538,833 morgi. W r. 1893-im własność włościańska wrosła do 1,124,383 morgów. Powiększenie tedy wyraża się liczbą 159,250 morgów, co wynosi 16. 5 W czasie tym, niestety szafarzami gotowizny obrotowej w ruchu sprzedażnym ziemi byli wyłącznie żydzi—lichwiarze.

Obecnie stosunki zmieniły się wielce pod tym względem i polski włościanin może korzystać z pomocy polskiego kredytu i kapitału z licznych kas i banków swoich. Od roku 1893 do 1912-go roku włościanie lubelscy nabyli od większej własności 180, 645 morgów.

Żydowskie wychodźstwo Nadzwyczajnie stłoczeni żydzi na Litwie Rusi i w Królestwie Polskim, teraz wydają się w liczbie pokażnej. Od roku 1881 wyemigrowało 1,300,000 żydów do Stanów Zjednoczonych, do Kanady, do Argentyny. A do Anglii, Francji Niemiec i Belgii wyemigrowało 200 tysięcy, do Afryki południowej i do Egiptu wyjechało 25 tysięcy, a do Palestyny wyjechało 20 tysięcy. Razem tedy wyemigrowało 1,545,000 żydów. A od roku 1908 wyjechało żydów 255 tysięcy. Dotychczas jeszcze mało wyjeżdża żydów z Królestwa Polskiego. Jest im tu jeszcze niezgorzej, woleliby tu zostać, tu swoje ojezyczne urządzić i dlatego wszelkimi sposobami namawiają naszych rodaków do wychodźstwa. O ile my im ustąpimy z kraju, o tyle im tutaj będzie przestrzeniej, a wtedy żydzi z Litwy i Rusi tu osiedlać się będą na roli naszej i w ten sposób ziszczą się ich marzenia, że tu będzie Królestwo Żydowskie. Głupi polak dotychczas daje się otumaniać. Ale czy polak na swoje nieszczęście zawsze będzie głupi, czy nigdy nie otworzy oczu?

Jak walczą żydzi. Z Dąbia w gub. kaliskiej piszą do „Hajnta“ (213) o niezwykłych rzeczach.

W miasteczku tem ksiądz i aptekarz starali się, ażeby chrześcijanie brali się także do handlu. Aptekarz musiał się rzec pracy społecznej, bo żydzi zagrozili mu bojkotem. Co się zaś tyczy księdza, to „dostał on nauczkę“, albowiem: „prawosławny ławnik tego miasteczka, który jest bardzo dobry dla żydów i miał urazę do księdza, podał skargę, że ksiądz agituje za bojkotem i ksiądz zaraz wyprawiono... Nowy ksiądz teraz boi się mieszać w te sprawy“...

Jednakże ze smutkiem stwierdza gaz. żyd. „i bez księdza przybywają polskie sklepy w Dąbiu“.

Żydzi a my? W ostatnich czasach do gubernialnych komisji dla związków i stowarzyszeń napływają podania o legalizację ustaw żydowskich stowarzyszeń kredytowych wydających drobnym rzemieślnikom i handlującym żydowskim pożyczki bezprocentowe. Takich stowarzyszeń powstało już w Królestwie Polskim 36. Tymczasem ludność chrześcijańska nie powołała do życia ani jednej pobobnej instytucji.

Ludność guberni kieleckiej. Gubernia kielecka ma obszaru 8,434 wiorst kwadratowych, 1,166,560 ludności W tem 1,020,000 katolików, 139,000 żydów, 3,060 prawosławnych i 3500 ewangelików. Ziemi ornej 478,255 dzies., łąk 59,114 dzies., lasów 199,250 dzies., warzywnej i ogrodowej 17,581 dzies.

Pożar pod Lublinem. Na Bronowicach zajęty się budynki wapiarni Żerkowskiego i wprędce płomienie przedostały się na budynki składu nafty Nobla. Groziło

wielkie niebezpieczeństwo, bó w jednym budynku tuż ognia stały beczki z benzyną. Nadbiegli mieszkańcy sąsiednich domów i wprędce wytoczyli beczki na miejsce bezpieczne. Potem przybyła straż i zagasila ogień na budynkach z wielkim trudem, bo brak było wody.

Nowe towarzystwa pożyczkowe. W Bełżycach i w Łęcznej powstają obok dawniej istniejących drugie towarzystwa pożyczkowe. To jest dowód pocieszający wzmoczonej tam przedsiębiorczości.

Na odpust prawosławny w Chełmie przybył minister spraw wewnętrznych Makłakow, metropolita kijowski Flawjusz, biskup Krzemieniecki Djonizy i biskup białostocki Włodzimierz, gubernator lubelski Kielepowski i około 20 tysięcy pielgrzymów.

Strasna opowieść. Dnia 25 września do szpitala św. Józefa przywieziono z osady Michów, pow. lubartowskiego, dwudziestopięcioletniego Jana Grendę, pozbawionego ócz, który opowiada, że mu je wyłupiły żona, szwagrowa i teściowa. Śledztwo w tej sprawie zostało wdrożone, a zbrodniarki aresztowano.

Zapisy na cele publiczne. Zmarła w tych dniach w kaliskiem obywatelka ziemska, ś. p. Felicja z Doruchowskich Skrzydlewska, poczyniła hojne zapisy na cele społeczno-filantropijne. Mianowicie 10,000 rb. testatorka przeznaczyła dla trzech instytucji dobroczynnych w Kaliszu, 40,000 rb. na rzecz czterech instytucji w Warszawie i 5,000 rb. na nędzę wyjątkową. Egzekutorem testamentu mianowała p. Teodora Doruchowskiego, któremu też zleciła wybór instytucji, które mają być obdarzone.

Mąż 28 żon. Przed 15 laty niejaki Jójne I. z Warszawy, syn bogatych żydów, zaczął się żenić i rozwodzić legalnie za pomocą szwindlów. Wreszcie wyjechał do Nowego Jorku, gdzie dalej uprawiał ten proceder i doszedł do tego, że miał już 28 żon. Wreszcie I. aresztowano i w tych dniach, wedle gaz. żyd — mają go przewieźć do Warszawy.

Kursy rolnicze im. Promyka w Szymanowie (nie-daleko stacji Teresin kol. Kaliskiej, gub. warszawska) rozpoczną się 23 listopada b. r. i trwać będą do końca marca 1914 r.

Kursy te przeznaczone są dla młodzieży, która w przyszłości swój własny zagon uprawiać będzie.

Wymagane są:

- 1) Ukończenie przynajmniej lat 18, a pożądany jest wiek 20 lat.
- 2) Znajomość czytania, pisania i początków rachunków.
- 3) Opłata za całkowite utrzymanie przez ciąg 4-ch miesięcy wynosi rb. 40, które wnieść należy z góry. Nauka bezpłatna.
- 4) Słuchacze powinni być zaopatrzeni w poduszkę, kołdrę, 2 poszewki, 4 prześcieradła na łóżko, 4 koszule, 4 pary gaci, 6 par skarpetek lub onuczek, 4 rękawiczki, 6 chustek do nosa, łyżkę, uóž, widelec. Pościel i bielizna powinny być znaczone.
- 5) Każdy słuchacz posiadać musi paszport.

Ze zgłoszeniami zwracać się należy najpóźniej do 1-go listopada do Wydziału kółek Centr. Tow. Roln., Erywańska 16. Do zgłoszenia powinien być dołączony list polecający od kółka lub osób zasługujących na zaufanie, oraz 5 rb. zadatku, który zwrócony będzie, o ile kandydat na kursy przyjęty nie zostanie. Zresztą o przyjęciu lub nieprzyjęciu Wydział powiadomi listownie interesowanych.

Polskie napisy na stacjach kolei wiedeńskiej od Warszawy do granicy są usuwane przez urzędników kolejowych.

Straszny wypadek zdarzył się we wsi Trzepionce pod Zgierzem.

Rozhukany wół, którego pędzono do obory, zaczął biec ulicą, na której bawiły się dzieci. Natrafiwszy na dwuletnią Władysławę Borkowską, wół pochwyił ją na rogi, uniósł w górę i pędząc dalej, uderzył o stojące na drodze drzewo. Uderzenie było tak silne, że dziecko zabite zostało na miejscu. Podniesiono z ziemi martwe ciało.

Zgierz, miasto fabryczne, wydaje na trunki rokrocznie pół miliona rubli (500 tysięcy rubli)

Lipno (gub. plocka) Założono tu hurtownię polską dla okolicznych sklepów polskich.

Podpisy włościjan niepiśmiennych. Wielu włościan nieumiejących pisać, podpisuje często zobowiązania pieniężne oraz i inne dowody atramentem na podpisie zrobionym uprzednio ołówkiem przez kogoś piśmiennego. Wobec wątpliwości, czy tego rodzaju podpisy są ważne a zobowiązania pieniężne prawomocne, senat wyjaśnił, że unieważnienie tak podpisanych dokumentów możliwe jest jedynie po złożeniu w sądzie dowodu, że podpis został sfałszowany.

O nierozdrabnianie gruntów włościjańskich Urzędy gubernialne do spraw włościjańskich w Królestwie Polskim otrzymały dwa ważne dla włościjan projekty ustawodawcze, które mają być rozpatrzone w izbach prawodawczych w terminie przyspieszonym, a mianowicie: projekt ministerjum spraw wewnętrznych o spadkach włościańskich i projekt głównego zarządu rolnictwa o środkach przeciw rozdrabnianiu gruntów włościjańskich. Projekt o spadkach znajduje się jeszcze w stadium opracowania i urzędy włościjańskie mają za zadanie dostarczyć do tego projektu żądanych przez ministerjum danych. Projekt zaś o nierozdrabnianiu gruntów został już opracowany całkowicie i zakomunikowany urzędowi włościjańskiemu do uzupełnienia go uwagami, aby mógł być zastosowany również i w Królestwie Polskiem. Według projektu nowe prawo rozciąga się tylko na grunta włościjańskie skomasowane i na grunta, nabyte przy pomocy banku włościjańskiego. Przewiduje ono ogólną normę obszaru gruntowego, na którym można gospodarować: obszaru takiego nie wolno rozdrabniać, ani sprzedawać za długi. W razie śmierci głowy rodziny grunt przechodzi na własność starszego z kolei syna, ten powinien wypłacić pozostałym braciom i siostrą przypadające sumy. Wpłaty tej będzie dokonywał bank włościjański, udzielając spadkobiercy pożyczki. Dla Królestwa Polskiego nietykalny obszar gruntów ma pozostać według ukazu.

Napad bandycki. Na powracającego z jarmarku w Piaskach Luterskich mieszkanka Bronowic, Stanisława Adamczyka dokonano śmiałego napadu bandyckiego. Gdy A., wyjechawszy z Piask, znalazł się na drodze za cmentarzem, niespodziewanie wyskoczyło dwóch młodych ludzi. Jeden z nich obezwładnił A., schwyciwszy z tyłu za rękę, drugi zaś tymczasem zrabował mu z kieszeni 57 rb., zegarek z dewizką wartości 20 rb. i weksel na 50 rb. Gdy napastnicy usłyszeli turkot nadjeżdżającego wozu — zbiegli.

Fabryka drożdzy Wrzodak i Barsiszewski w Lublinie odebrała w kilkunastu miastach Królestwa, Wołynia i Litwy przedstawicielstwa swej firmy żydom i powierzyła swoim, a mianowicie: w Kaliszu Feliksowi Barczyńskiemu, w Sieradzu A. Mieszkańskiemu, w Łasku p. Bojanowskiemu, w Radomiu Szewczykowski, w Suwałkach A. Głowińskiemu, w Augustowie p. Moroz, w Szczuczynie p. Józefowi Kielczewskiemu, w Ostrołęce Romualdowi Mróz, w Rajgrodzie Nawrockiemu, w Lubartowie Nazarewiczowi, w Kielcach p. Józefowi Szechmanowi i w wielu innych miejscowościach.

O maślarniach włościańskich.

Mam zamiar pisać o maślarni, ale żeby dokładnie, zrozumiale, a przede wszystkim pożytecznie tę rzecz wyłożyć, trzeba porużyć dużo innych spraw z maślarnią związanych, bo wielu ludzi o maślarni słyszy, ale nie zdaje sobie sprawy, jakie ona ma znaczenie, jak prędko i skutecznie wpływa na zmianę gospodarki i hodowli, jak przy maślarni nawet najciemniejszy do postępu się garnie, a najbiedniejszy wydzwignąć się z nędzy może. Żeby maślarnię założyć trzeba ludzi do tego przygotować i pracować w tym kierunku, żeby podnieść urodzaj, bo z nieprzygotowanymi papraczami niewarto i niebezpiecznie brać się do tej roboty.

Ja swoich przygotowywałem przez trzy lata; najpierw przekonali się, że można mieć więcej żyta i ziemniaków i zapoznali się z różnymi roślinami pastewnymi, jak peluska, bobik, wyka, buraki, marchew, i z każdej sposobności skorzystałem, żeby mówić o maślarni. Mówiłem mniej więcej tak: przekonajcie się, że można mieć żyta i ziemniaków dwa, trzy razy tyle, coście mieli, i każdy z was się z tego cieszy, a jak Bóg miłosierny pozwoli, że może kiedy założymy maślarnię, to się przekonacie, że z krowy będzie 100 rb. na rok, a mleka będzie tyle, że świnie będziecie niem karmić, i każdy ze 6 sztuk sprzeda, a ze dwoje dla siebie użyje, ale nie wiem kiedy to nastąpi, bo jesteście twardego rozumu i mało paszy dla krów szykujecie.

Różnie ludziska mojego gadania słuchali, jedni wierzyli, a drudzy kręcili głowami, a inni wprost gadali, że mi się zdaje, że to niepodobieństwo, żeby krowa tyle dać mogła. A ja im mówiłem tak: jestem Waszym księdzem, sumituję się Wam, że tak będzie, toście wierzyć powinni, bo na to mnie Bóg do Was przysłał, żebym Was uczył Jego praw. Dał Bóg wiarę do zbawienia, kazał ją kochać i wypełniać, a w ziemskiej gospodarce, rola ma rodzić chleb, krowa dawać mleko, świnia mięso, a kura nieść jaja, a Wy tego wykalkulować nie możecie, tylko jednym palcem te dobra Boskie bierzecie, zamiast całą ręką po nie sięgnąć. Sprowadzimy knura i buhaja, a jak przyjdzie czas, to założymy maślarnię. Z krowami i maślarnią będzie tak jak z żytem:

dwa lata temu, tom musiał prosić, żebyście parę funtów na próbę zasiali, a jakżeście się dowiedzieli, że korzec kosztuje 16 rb., toście się za głowy łapali i mówiliście, że takie żyto może kupować ksiądz, bo ma dużo pieniędzy, a w tym roku rozdrapaliście 100 korcy, jak je nieśli z kolei, toście szli za furami całymi kupami, jak za nieboszczykiem, a przy wadze był taki ścisk jak przy święconej wodzie w Wielką Sobotę, i gdyby było nie 100, a 300 korcy, teżby ziarenka nie zostało. Wszystko, co przez trzy lata było robione w kółku, miało na celu założenie maślarni. Niejeden może pomyśli, że przeceniam wartość maślarni. Zdaje mi się, że nie, i podług mego zdania w naszych warunkach wprost pojąć nie można postępu w gospodarstwie bez maślarni. Bo zważmy, jak się sprawa przedstawia. Dajmy na to, że w jakiejś okolicy ludzie poszli za radami swych przewodników, posprowadzali dobre nasiona, nawozy, podwoili, albo i potroili urodzaje, i cóż się okazało, że niema komu sprzedać, ani okopowych, ani ziarna, bo wszystko spadło w cenie wskutek nadprodukcji. Nie mówię tu o tych, co mieszkają blisko kolei, lub pod dużymi miastami, bo ci znajdują zbyt na ziemniaki, choć ze zbytem zboż też niełatwo często im przychodzi, ale weźmy tych, co mieszkają zdala od miast, ciężkie mają drogi, to i marzyć trudno o jakimś zbycie surowego produktu, a takich u nas jest większość, bo na sto gospodarstw, przynajmniej 85. Te masy słusznie mogą mówić, na co mi się przyda pracować przy okopowych, kupować nawozy, narzędzia, drogie ziarno, kiedy to wszystko muszę zmarnować zabezpieczeni; za ziemniaki i pół rubla nie dostanę, a za zboże żyd płaci ile mu się podoba i często wpraszać się jeszcze trzeba ze swoją pracą. Otóż tę trudność rozwiązuje maślarnia.

Na sprzedaż zboża nie możemy wogóle zbyt liczyć, bo kolejami przywiozą je do nas z dalekich stron, z okolic takich, gdzie ziemia niewyzyskana rodzi obficie bez nawozu, kosztownych narzędzi, dlatego taniej można je sprzedać. My innych dróg musimy szukać i produkować to, na co znajdziemy chętnego i dobrze płacącego kupca, i spieszyć się z tem musimy, bo jak zobaczą ci, co dziś do nas przywożą ziarno, że jesteście niedołągi i kalkulować nie umiemy,

to oni się wezmą do produkowania masła i mięsa, a my podług naszej mody będziemy znowuż narzekali na biedę, bo z przednosa sprzątną nam inni to, co dla nas było przeznaczone, jak jest z handlem i przemysłem, i wielu innymi rzeczami. Nie potrzebuję się chyba rozwodzić nad tem, jaki jest u nas brak nabiału, nie umiemy zaspokoić własnych potrzeb, tysiące pudów przywozi się do nas masła z Litwy, a nawet dalekiej Syberyi; zboże zabezpieczeni, a masła, mięsa, okrasy dokupić się nie można. Jakie u nas panują stosunki, i jakie ludzie mają rozumy można brać z tego miarę, że kiedy na jednym kółku powiedziałem że w Danji mlekiem karmią świnię, to ludzie żegnali się krzyżem świętym nad takim świętokradztwem, a kiedy dodałem, że ich za to pochwalam, i chciałbym, żeby u nas tak było, nie chcieli ze mną gadać i myśleli, że jestem tylko przebrany za księdza. I nic dziwnego, bo u nas kapka mleka to jest taki specjał, że się w miejsce okrasz używa, a przez parę miesięcy nie zna go ani dziecko, ani starzec. I mówić takim ludziom o narodach, co świniom mleko dają! A Bóg dał nam warunki takie, że w mleku kąpać się możemy, ale my tego nie widzimy, zrosiliśmy się z nędzą, żyjemy się gorzej, niż w innych krajach prosięta, a nasze krowy to szkielety, worki gnatów, z których zamiast grosza, mleka, masła, sera, mamy trochę nawozu. Ja swoim tak mówię: czy myślicie, że Bogu się nie uprzykrzy, że tak męczycie Boskie stworzenia, a przecie one w żłobku witały P. Jezusa, którego na sianie Matka Najśw. złożyła; przecie by ono samego P. Jezusa nie uszanowało jakby zważyło szczyptę siana. Mówicie, że nie macie łąk, a peluska, saradela, przelot to nie siano? Tylko nie siejcie, wolicie żyto jak len, albo tatarkę, co da z morgi furę patyków i tem karmicie to nieszczęśliwe stworzenie.

D. e. n.

Ks. I. Kowalski.

Czytajcie,

popierajcie,

rozpowszechniajcie

„Nową Jutrzenkę“!

Listy do „Nowej Jutrzenki.“

Wysokie—pow. krasnostawski.

Radbym podać cokolwiek wiadomości o naszym Wysokiem, które nie od dzisiaj istnieje, znane było w dawnych czasach, a nawet nawiedzane przez dostojników narodowych. W starych kronikach są dość ciekawe wzmianki o Wysokiem. I tak z kronik dowiadujemy się, że niejaki Łukasz Górka w r. 1360 zbudował dla siebie w tem miejscu zamek, a obok niego pozwolił utworzyć miasteczko, czyli gród, dla którego w r. 1368 u króla polskiego, zwanego zwykle królem chłopków, Kazimierza Wielkiego, wyjednał przywilej, nadający nowemu miastu prawo niemieckie, magdeburskie. Po upływie dwu lat już Wysokie znajduje się w posiadaniu dwóch braci Kaszewskich: Piotra i Łukasza. Potem Wysokie przechodzi w ręce Adama Pszonki i Mikołaja z Łubieńca Łubienieckiego, obudwu należących do wyznania arjańskiego. Po upływie pewnego czasu Adam Pszonka wydał swoją córkę za mąż za Serbinowicza, mającego urząd stolnika samborzeckiego i na wiano dał mu swoją połowę majątności Wysokie.

Kiedy już Serbinowicz władał Wysokiem w tym czasie przez to miasto przechodził z wojskiem król Jan Kazimierz, podążając pod Zbaraż na odsiecz swoim, obleganym przez Chmielnickiego. Ponieważ królowi pilno było, więc za radą przewodników kazał utorować nową drogę, znacznie krótszą, ku Tarnawce, która do dziś dnia istnieje. Wysokie dosyć często zmieniało panów. W r. 1660 dostało się Domaszewskiemu Wawrzyńcowi, który po swej śmierci zostawił je dwom synom swoim; ale ci już w r. 1700 odprzedali je księciu Stanisławowi Jabłonowskiemu. Za czasów księcia Jabłonowskiego mieszkańcy Wysokiego cieszyli się lepszą pomyślnością. Zwłaszcza dobrodziejką wielką była małżonka księcia Jabłonowskiego, Anna urodzona z Sapiehów. W swoich majątkach, a więc i w Wysokiem, założyła szpitale, czyli przytułki dla ubogich, szkoły dla dziatwy, a nadto poczyniła znaczne ulgi włościanom i mieszczanom, dźwigającym ciężar poddaństwa. Że w jej majątnościach znacznie lepszą mieli

dole włościanie, aniżeli gdzieindziej świadczy, ówczesny pisarz, ksiądz biskup Ignacy Krasicki, który po zwiedzeniu Wysokiego i zapoznaniu się z urządzeniami tamtejszemi, nie omieszkał pochwalić dobroczynnej działalności księżnej w ten sposób: „wszystkim chłopom i mieszczanom tego losu życzę, jakie mają Wysokie, Kock, i Siemiatycze“.

I znów w r. 1839 Wysokie zmienia swego właściciela, dostaje się w ręce hrabiego Karnickiego, a po pewnym czasie staje się własnością ordynacji zamojskiej i do obecnej chwili w jej mocy zostaje. Teraz Wysokie nie jest miasteczkiem, ale wsią, jednak z wyglądu swego podobna do miasteczka i dlatego każdy ją za takie uważa. Mieszkańców ma nie dużo, domów kilkadziesiąt, w tem ludności żydowskiej chyba połowa. Dotychczas tutejsza ludność polska, będąc w biednym stanie, nawet nie próbowała otrząsnąć się z bezradności, niedołącznie pozostawała pod opieką żydów, którzy potrafili ją trzymać krótko i wyzyskiwać niemiłosiernie. Zresztą żydzi potrafili to samo robić z panami dzierżawcami ordynackimi, których tu w okolicy sporo. Ależ nawet, niestety, żydzi chyba także mocno wkręcili się i do zarządu ordynacji, co jej z pewnością zaszczytu nie przynosi. Toć nawet wróble na dachach głośno świergocą, że żyd, mieszkający w Wysokiem, a słynący szereko w okolicy, Fiterman, cieszy się niemałemi względami zarządu, który, o dziwo, nawet z wolnej ręki sprzedał znaczne poręby w swoich lasach swemu ulubieńcowi Fitermanowi. Tak więc Fiterman ciągle w swoich rękach trzyma handel drzewem ordynackiem. I dzierżawcy ordynaccy muszą u Fitermana kupować drzewo ordynackie. Zapewne domyślać się łatwo, że „Fitermanek“ musi mieć nielada kapitały i dlatego jest miłą osobą, ale z pewnością działa tu w dużym stopniu i zastarzałe przyzwyczajenie. Zdawna nasi panowie stale lubili otaczać się żydkami i niemi posługiwać. Jestto nałóg, podobny do palenia i picia trunków. Jednak przy dobrej i mocnej woli możnaby się go pozbyć, a przyniosłoby to nam wszystkim wielkie i pożądane zdrowie moralne i kieszonkowe.

To jest godne zaznaczenia, że początek wyzwolenia się od zależności żydów dali nie panowie, ale ludzie ubodzy: mieszcz-

nie i włościwanie. Oni zaczynają otwierać oczy, rozpoznawać istotną prawdę, czem są u nas i dla nas żydzi: wrogami utajonymi, chcą nas wyzyskać, osłabić, zubożyć i wyrzucić z kraju ojczystego, jako niedołęgów, tułaczy! W porę spostrzeegliśmy się i już skrętnie staramy się sami sobie dopomagać, obywać się bez pomocy żydów. Tak właśnie dzieje się i w Wysokiem. Obecny proboszcz, ksiądz Kazimierz Kwiatkowski, bardzo gorliwie pracuje społecznie. W krótkim czasie przyczynił się do stworzenia w Wysokiem trzech instytucji bardzo pożytecznych. Najprzód w styczniu roku bieżącego zostało otworzone chrześcijańskie towarzystwo pożyczkowo oszczędnościowe, a do dnia dzisiejszego miało już obrotu przeszło sto tysięcy rubli. Zarząd tego towarzystwa składa się z następujących osób: prezesem ks. K. Kwiatkowski, członkami pp. Jan Wilczyński, adwokat i Ignacy Błotniak, który jest kasjerem; książki prowadzi p. Adam Chruścicki, organista; prezesem rady jest p. Żebrowski z Łosienia. Po założeniu kasy, już w lutym przed świętami wielkanocnymi założone zostało stowarzyszenie spożywcze, które niebawem otworzyło swój sklep, w tym samym domu polskim, gdzie mieści się kasa. Obroty tego sklepu stale się powiększają. Do dnia 12 września wpływów było razem 4,423 ruble. Do zarządu należą pp. Władysława Kwiatkowska, siostra proboszcza, Ignacy Winiarski, który jest kasjerem stowarzyszenia, Feliks Wiśniewski, nauczyciel, Wawrzyniec Gieros i Wojciech Kłodnicki. Sklepowym został p. Hipolit Paroliński, doniedawna mularz. Obecnie upodobał sobie kupiectwo i, zdaje się, zostanie czasem dzielnym kupcem. Najmłodszą instytucją w Wysokiem jest straż ogniowa, założona dopiero w połowie sierpnia r. b., liczy przeszło 40 druhów. Prezem jej został p. Dąbrowski ze Starego Dworu, naczelnikiem p. Jan Jarzyński, aptekarz, gospodarzem narzędzi p. Jan Siwoszek, a skarbnikiem p. Jan Wilczyński, adwokat. Już teraz mieszkańcy Wysokiego i okolicy mogą bezpiecznie spać, bo nad ich dobytками czuwa dzielna drużyna strażacka, gotowa do upadłego walczyć z okrutnym żywiołem—ogniem.

Naostatek wspomnijmy i o tem, że zbiegliwy i troskliwy ks. K. Kwiatkowski zamierza w niedalekiej przyszłości założyć

w Wysokiem ochronkę i mleczarnię. Ale żeby mieć do ich obsługi tańsze i miejscowe pracownice, zachęcił dwóch swoich parafian i każdy z nich wysłał do szkoły dla dziewcząt w Mirosławicach swoją córkę. Więc tam obecnie przygotowują się: Józefa Rutkowska lat 16 mająca, córka małorolnika z wysokiego, a Józefa Majówna, także szesnastoletnia, córka małorolnika z Dragan. Gdy ukończą szkołę, wrócą w rodzinne strony i będą pożytecznie pracować dla dobra swoich współbraci. A przeto już i w Wysokiem rodacy garną się do wspólnej pracy, nie chcą być ostatnimi. Może nawet czasem przejdą do rzędu pierwszych, bo młody i dzielny ich proboszcz, ks. Kazimierz Kwiatkowski, umie zdobywać się i na pomysły szczęśliwe i na wytrwałość wielką.

Jedną tylko w tej chwili należałoby uczynić naganę mieszkańcom Wysokiego: oto za nic w świecie nie chcą rozstać się z szynkami. Niektórzy ludzie życzliwi próbowali ich zachęcić do uchwalenia skasowania wszystkich szynków. Narazie uznali w tem słuszność, ale po namyśle i zapewne pod wpływem namów — żal im trucicielki, więc nie chcą jej wypuścić od siebie. Ale wstyd im przyznać się do umiłowania jej, więc wykrętnie tłumaczą, że jedynie dlatego trzeba i nadal szynki trzymać w Wysokiem, bo inaczej upadłby handel, zmarniałyby jarmarki! Już ten wykręt źle świadczy o głowach obrońców wódki. Czyżby tylko dla wódki ludzie podtrzymywaliby handel w Wysokiem? Po co te łgarstwa? Czy nie prościej byłoby przyznać się, że bez wódki zginą szynkarze i ich najemnicy. Coby oni robili, kogo by ssali, łupili, gdyby musieli swoje jaskinie, pułapki zamknąć? Jednak miejmy nadzieję, że lepsi ludzie zmadrzeją, będzie ich coraz więcej w Wysokiem i co się już raz zaczęło pomału czasem dojdzie do skutku pomyślnego. „Co się odwlecze, to nie uciecze“, — tak pociesza stare przysłowie i daj Boże, aby się sprawdziło!

Michał Figa.



Syn Kaifasza. 49)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

Tytus jechał w milczeniu, pełną piersią wdychając zapach kwiatów, przenikający zdaje się całe powietrze, w rozmarzeniu wsłuchiwał się w dźwięki wiosennego hymnu, i w całej swej istocie doznawał błogości młodego życia.

Ku południowi widok miejscowości zaczął się stopniowo zmieniać.

Zamiast kwitnących pól i zieleniejących winnic, zaczęła się teraz pusta jednostajna górzysta miejscowość.

Droga z każdym krokiem stawiała się uciążliwszą więc wjechał w wązki wąż skalisty, dosyć gęsto porośnięty dzikimi oleandrami i tamarysami.

Wjechałszy do wąwozu, Tytus uważnie rozejrzał się w koło, następnie zsiadł z muła przywiązał go do drzewa a sam przecisnął się przez gęste krzaki na niewielką kotlinkę, gdzie między drzewami szemrał strumyczek z czystą jak kryształ i chłodną wodą.

Przyłożył ucho do ziemi i nadśluchiwał. Nie usłyszał żadnych podejrzanych dźwięków, wlaź na najwyższe drzewo, jakie było w kotlinie, i rozejrzał się w koło. Z wysokości widział drogę przebytą. Wijąc się cienką węgą, podnosiła się stopniowo ku górze dopóki nie zakończyła się w opisywanym wąwozie. O kilkaset stóp niżej falowały wody jeziora Genazaret, a na dalekim horyzoncie roznosił się podobny do olbrzymiego obłoku wierzchołek Hernion.

Zupełnie uspokoiwszy się, zlaźł z drzewa przedarł się przez krzaki do muła i wziął go za uzdę.

— Chodźmy, napoję cię wodą, jakiej nigdy w życiu nie piłeś, przemówił łaskawie klepiąc zwierzę po szyi. Napoiwszy zaś muła, puścił go na łączkę, a sam — usiadł pod drzewem i zaczął zajadać.

Miejsce w którym usiadł było rozkosznym przytulnym kącikiem, którego spokój przerywany był tylko świergotem ptasząt. i miarowym szemraniem wody w strumyku. Wkrótce uczuł, jak pod wpływem ciszy, słodka niemoc rozlewa się po jego ciele i lekka drzemka zasnuwa mgłą jego oczy.

Przekonany, że muł nie wypoczął dostatecznie, rozciągnął się na trawie, podłożył rękę pod głowę i w kilka minut zasnął mocno.

Czy długo spał nie pamiętał. Obudził się nagle pod wpływem uczucia jakiegoś ciężaru. Zrobiwszy bezskuteczną próbę, obrócenia się na drugą stronę, otworzył oczy i zrozumiał w jaką straszną wpadł łapkę: miał związane ręce i nogi.

O kilka kroków od niego, oparty o pień drzewa, siedział Dumach i spoglądał nań szyderczym tryumfującym wzrokiem. Koło niego w różnych pozach odpoczywali na trawie jego okrutni towarzysze.

Obudzenie Tytusa powitane było głośnym śmiechem i jadowitymi szyderstwami.

— Cóż, wyspałeś się chłopcze? — spytał jeden.

— Wiedzieliśmy przecież, że tu będziesz — mówił drugi. Miejsce to dobre i znane ci... Zapewne wcale się nas nie spodziewałeś.

Tytus zrobił rozpaczliwą próbę oswobodzenia się z więzów, ale zupełnie bezskutecznie, i z nieukrywaną złością obejrzał się wokoło.

— Przyjemną dziś mamy zdobycz: worki z pieniędzmi, muł i jeszcze ty w dodatku, przemówił Dumach z głośnym śmiechem, potrząsając workiem z pieniędzmi.

— Nie same więc tylko niepowodzenia! — bąknął przez zęby jeden z leżących najbliżej Dumacha rozbójników.

— No, zwawo wracajmy do Jeruzolimy zawołał Dumach. Mamy pieniądze, dodał potrząsając workiem. Wystarczy dla wszystkich Gajdo!

— Czy rozwiązać go — spytał Kaj, wskazując na Tytusa głową.

— Rozwiązać?... Zglupiałeś dziś. Nie jestem przecież kura, żebym miał tak z nim postąpić. Kilka dni temu, ciągnął, rzucając złe spojrzenie w stronę Tytusa, musiałem dać nauczkę synowi memu Stefanowi, a on z rąk mi się wymknął. Otóż wtedy, gdy go uderzałem delikatnie, ktoś mnie ugodził kamieniem w głowę i tak zręcznie, że bez zmysłów padłem na ziemię, a potem mnie, bezsilnemu, spętały ręce i nogi i zostawił na pożarcie zwierzętom.

(D. c. n.)

Kursy handlowe w Szymanowie.

Urządzając wiosną b. r. kursy handlowe dla przyszłych kierowników sklepów wiejskich, zdawaliśmy sobie sprawę, że podejmujemy pracę pierwszorzędnej wagi, pracę konieczną wobec budzącego się ruchu handlowego na wsi i dążenia do stworzenia swojskiego uczciwego handlu.

Zainteresowanie, jakie kursy te obudziły we wsi polskiej, przeszły najśmielsze oczekiwania. Na czterdzieści kilka wolnych miejsc było zgórą 220 zgłoszeń.

Niemożliwość spełnia wszystkich żądań o przyjęcie zarówno jak i bardzo dodatnie wyniki, osiągnięte na obecnych kursach, skłoniły nas do urządzenia *drugiego kursu handlowego w Szymanowie w czasie od 15 listopada b. r. do 1 kwietnia 1914 r.*

Podanie do władz zostało już złożone i spodziewać się można uzyskania niebawem pozwolenia na kursy. Poniżej zamieszczamy warunki przyjęcia, zaznaczając tu, że kandydaci, jakie słuchacze kursów odnieść mogą, są w znacznej mierze zależne od należytego ich przygotowania. Przyjmowanie słuchaczy, nie znających należycie 4 działów i nie umiejących wprawnie pisać, wiele utrudnia wykłady i jest ze szkodą dla lepiej przygotowanej młodzieży. Dlatego też Zarząd kursów postanowił podać kandydatów egzaminowi wstępnemu, a młodzież niedostatecznie przygotowana nie będzie mogła być przyjęta.

Kandydaci, którzy egzaminu nie zdadzą, muszą wracać do domu na własny koszt.

Okazało się również w r. b., że niektórzy kandydaci podają niedokładnie wiek swój, o ile nie dosięgają wymaganych 18 lat. Zarząd kursów nie chce utrudniać sprawy zgłaszającym się przez żądanie metryki, uprzedza jednak, że w razie stwierdzenia niedokładności w tym względzie, kandydaci przyjęci nie będą.

Od uczniów wymagane będzie wniesienie zgóry całej opłaty za kurs. Kandydaci nie będący w możności uiszczenia opłaty, muszą nadmienić o tem w podaniu o przyjęcie i złożyć zaświadczenie wiarogodnej osoby lub instytucji. Zarząd kursów będzie się starał uwzględnić w miarę możliwości.

Zarząd kursów zwraca się do spółek wiejskich, kółek rolniczych, towarzystw pozyczkowo-oszczędnościowych i innych po-

dobnych instytucji o wskazywanie odpowiednich kandydatów.

Wymagania są następujące: ukończenie 18 lat, znajomość czytania i pisania po polsku, oraz 4 działań arytmetycznych, słuchacze posiadać powinni paszport, poduszkę, kołdrę, 2 poszewki, 4 prześcieradła na łóżko 4 pary gaci, 4 koszule, 4 ręczniki, 6 par skarpetek lub onuczek, 6 chustek do nosa i ubranie na zmianę; bielizna powinna być znaczona. Opłata za kurs wynosi rb. 50.

W podaniu o przyjęcie podać należy: 1) imię i nazwisko, 2) dokładny adres pocztowy i telegraficzny. 3) wiek, 4) gdzie pobierał nauki, 5) czem się trudni obecnie, 6) czem trudnią się rodzice, a jeśli posiadają własne gospodarstwo, to ile mają ziemi, 7) nazwisko osoby, lub stowarzyszenia, na których opinię kandydat powołać się może.

Wykładane będą rachunki, rachunkowość kupiecka, towaroznawstwo, kaligrafja, korespondencja, prawo, zasady współdzielczości i najogólniejsze zasady rolnictwa.

Prócz wykładów odbywać się będą zajęcia praktyczne, wycieczki.

Podania adresować należy do Zarządu Wydz. kółek w Warszawie, Erywańska 16, lub do zarządu kursów w Szymanowie p. Sochaczew (gub. warsz.), najpóźniej do d. 15 października b. r.

Kandydaci otrzymają odpowiedzi na podania.

ROZMAITOŚCI.

Nieudany napad na pocztę. W Bukaczowcach w Galicji dwaj oficyjaliści kolei, Szubert i Coper, wolni w owym dniu od służby, przebrawszy się w białe ubranie ukryli się na cmentarzu leżącym przy drodze z dworca do miasta i w chwili, gdy tą drogą przejeżdżał wózek pocztowy, wypadli z ukrycia, zatrzymali konie i rzucili się na pocztyljona Muszyńskiego. W tej chwili atoli zjawili się w pobliżu na drodze podróżni, idący z dworca ku miastu. Na widok ich obaj napastnicy uciekli, pozostawiając worek nietknięty. Przebrawszy się następnie w służbowe mundury, przybyli na miejsce wypadku, gdzie tymczasem powstało zbiegowisko; obecnych wypytywali z udaniem zdziwieniem o powód zbiegowiska. Przy tej sposobności zostali poznani i na drugi dzień żandarmerja obu ich aresztowała.

Dziwny powód. W wileńskiej „Gazecie Codziennej” czytamy co następuje:

„W II wileńskim gimnazjum męzkim ustanowiona była dotychczas dla uczniów katolików wspólna modlitwa zarówno przed lekcjami jako też po ukończeniu lekcji. Pod „wspólną” modlitwą rozumiemy modlitwę wszystkich uczniów katolików, którzy w tym celu ze wszystkich

klas zbierali się do jednej sali, gdzie odmawiano modlitwę podług obrządku katolickiego. Jak dowiadujemy się, obecnie zniesiona została dla katolików modlitwa wspólna po lekcjach, natomiast mają uczniowie katolicy po ukończeniu lekcji pozostać w klasie i tu razem z prawosławnymi wysłuchać modlitwy, wypowiedzianej przez jednego z uczniów w języku cerkiewno-słowiańskim.

Pewna ilość uczniów katolików opuściła klasę przed modlitwą. Powodem, dla którego zniesiono modlitwę dla katolików, ma być jakoby brak czasu.

Asekuracja robotników. Wskutek wprowadzenia w życie nowego prawa obowiązkowej asekuracji robotników fabrycznych, utworzono dla całego państwa 13-cie okręgów asekuracyjnych z 1.918.079 robotnikami. Według ilości robotników pierwsze miejsce zajmuje okręg moskiewski—1,994 zakłady i 483,520 robotników, drugie miejsce—okręg iwanowo-wozniesieński z 332,644 robotnikami, trzecie miejsce okręg Królestwa Polskiego przy 1.820 zakładach z 280.014 robotnikami, okręg Petersburski zajmuje czwarte miejsce.

Zagłębiacy na Syberji. O smutnym losie zagłębiaków, którzy dobrowolnie wyjechali na Syberję, pisze p. L. Sepień z Syberji do „Zorzy“:

Do Dąbrowy przybył raz jakiś włóczęga i namawiał robotników Zagłębia do wyjazdu na Sybir. Powiadał im: „co będziecie się tutaj tak mordować w tych katorgach, jedźcie na Sybir, tam będziecie sobie panami“. Na Sybirze—twierdził ten włóczęga—trzeba kupić konia za rb. 10, zaprząć do korzenia, zasiać, przyorać tym korzeniem, a urodzaj będzie straszny. Usłuchało go kilkudziesięciu robotników, zebrawi się i dalej wędrować na Sybir.

Opuścili z zimną krwią swoją ojczyznę, gdzie wzrosli, wychowali się i mowy swej ukochanej się nauczyli, gdzie niczego nie brakło, ni chleba, ni kościoła. Przejechali do tej niby urodzajnej Syberji i dopiero tu zobaczyli, że ten agitator-włóczęga, co ich tu przywiózł, niecnie kłamał. Więc chcieli się z nim porachować, ale... szukaj wiatru w polu! Uciekł, naładowawszy sobie dobrze kieszeń. A wychodzący w płacz i narzekanie! Kto miał za co powrócić, powrócił. Reszta jęła kupować konie, nie po rb. 10, a po 60 i plugi specjalne po rb. 20, jeśli brać i siad. Ale z korca zasianego ziarna zbierali trzy zaledwie.

Oto jest los wychodzący syberyjskiego“.

Bochum w Westfalji przybywa stale bardzo dużo polaków. Tam pracują w różnych fabrykach, kopalniach niemieckich. Są to już świątli polacy i dlatego zawsze popierają swoich. Nawet w mieście Bochum urządzili wystawę przemysłu polskiego, bo chcieli miejscową ludność przekonać, że i polacy mają obfity swój narodowy przemysł i dlatego słusznie kupują wszelkie rzeczy potrzebne u kupców polskich. Na wystawę w Bochum nadeszła z różnych stron polacy swoje wyroby. Jednak policja niemiecka kazała usunąć takie wyroby, które miały ścisły związek z naszą przeszłością narodową, a więc usunięto obrazy przedstawiające wojnę o niepodległość, szpilki ozdobione orzełkiem polskim i t. tym podobne rzeczy związane z historją Polski. Takie rzeczy drażniły Niemców i dlatego kazali je uprzętać z wystawy. Na ogół wystawa bardzo się udała. Również był na wystawie osobny dział abstynencki, przedstawiający usiłowania tych polaków, którzy żadnych trunków nie używają. W Westfalji wśród tamtejszych polaków istnieje stowarzyszenie abstynentów pod nazwą „Wyzwolenie“, liczy ono około tysiąca członków, którzy żadnych trunków nie używają. To towarzystwo powstało

niedawno jego członkowie dość prędko dorabiają się każdy z nich posiada księgozbiór wartości około 24 marek. Z rachunków, przedstawionych na tej wystawie okazuje się, że polacy w zaborze pruskim przepijają okrągłe 200 milionów marek, a na tytoń wydają przeszło 50 milionów marek. Ile to pieniędzy idzie na marnel

Wiejska piekarnia udziałowa. W Siedlcu pod Łęczycą kółko rolnicze zakłada piekarnię udziałową kosztem 2 tysięcy rubli. Udziały są 5 rublowe. Plan i urządzenie wykonał inżynier Mokszyński, instruktor przy Centralnem Towarzystwie Rolniczym.

Zjazd straży ogniowych z całego kraju odbył się 7 i 8 września w Łowiczu z udziałem 23 straży ochotniczych i 600 strażaków.

Ludność Wilna. Dnia 1 stycznia 1913 roku Wilno liczyło już 287,320 mieszkańców, w tem 148,724 mężczyzn i 138,596 kobiet.

500-lecie unji horodelskiej. W roku bieżącym upływa 500 lat (1413 rok) od tej chwili gdy pod wodzą króla Jagielly narody; polski i litewski zawarły z sobą zjednoczenie czyli unję w Horodle. Pamiętają o tem polacy zamieszkali w Ameryce i tam urządzają wielką uroczystość narodową na pamiątkę tego sławnego zdarzenia. Uroczystość zapowiada się wspaniale. Zjazd będzie bardzo liczny.

Nowy wynalazek. Polska fabryka narzędzi rolniczych w Poznaniu, Cegielskiego, wykonała nowy wyorywacz buraków pomysłu Jarysza. Ten wyorywacz jest o tyle ulepszony, że jednocześnie wydobywa na wierzch buraki z dwóch rzędów i nie uszkadza liści. Znawcy temu narzędziu przepowiadają powodzenie. Na ciężkich ziemiach musi go ciągnąć 6 koni.

NO W I N K I.

Chiny. Japonja widocznie chce wywołać w chiuch wojnę domową, czyli rewolucję, aby potem niby dopomagać jednej stronie. A za pomoc swoją następnie każe drogo zapłacić gdy zagarnie pod swoją władzę część państwa chińskiego. Japonja do tego dąży dosyć wyraźnie trzyma w pogotowiu okręty wojenne i wojsko. A rządcą państwa chińskiego mądry prezydent Juanszikej, jak może zapobiega temu nieszczęściu. Ale chyba trudno mu będzie odwrócić klęskę, bo japończyk kusi do wojny, a w dużem państwie chińskiem łatwo znaleźć burzycieli.

— Król bułgarski, Ferdynand, wybiera się w podróż podobno także odwiedzi cesarza austriackiego. Również i król serbski ma taki sam zamiar.

Walki na granicy serbsko-albańskiej jeszcze trwają. Według doniesień dzienników serbskich, takich krwawych walk jak ostatnie nie było podczas poprzednich wojen bałkańskich. Albańczycy, wystawieni na straszliwy ogień karabinów maszynowych i artylerji, ginęli setkami. Mimo to jednak walki trwają dalej. Serbowie nie zdołali jeszcze opanować powstania.

W Albanji autonomicznej anarchja trwa także. Mocarstwa przedewszystkim zaś Austria i Włochy, starają się przyspieszyć wybór księcia. Dzienniki donoszą z Janniny, że wielu tamtejszych notablów wystosowało do rządu prowizorycznego w Walonie wezwano z żądaniem przeniesienia siedziby rządu prowizorycznego z Walony do Durazzo. Izmael Keinal bej wysłał w odpowiedzi silny oddział wojska przeciw tym notablom, którzy po dwudniowej walce musieli się poddać.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Wawrz. Sobiesiowi w Krzeszkowie. Prawo nabywania gruntów przez bank włościański u nas w Królestwie określiło 20 do 30 morgów. Więcej nie wolno. W guberniach Cesarstwa dozwolono większą ilość od 60 do 70 morgów.

P. Józefowi Szeplewiczowi w Mogutowicach. Zapytanie o szkołę rzemieślniczą dla uboższego chłopca. Mamy takich niewiele w kraju. Niedawno na przedmieściu Warszawy za rogatką belwederską, przy ulicy Stępińskiej otworzono z ofiar ludzi dobrej woli szkołę rzemieślniczo-wychowawczą dla stu chłopców. Narazie przyjęto 30 chłopców, bo na więcej niema funduszy. Ale z pewnością zarząd szkoły szukać będzie ofiar, więc spróbujcie, może tam przyjmą i tego chłopca uboższego, którego los obchodzi was serdecznie. Jednak nie radzimy jechać, ale tylko listownie porozumieć się, bo tam w Warszawie biedaków nie brak, więc można wątpić, czy jeszcze znajdziecie wolne miejsce! Bieda nam wielka bez szkół fachowych.

P. Wojciechowi Piaseckiemu w Żyłowicach. Za list dziękujemy. Prosimy częściej podawać wiadomości ciekawe.

P. Karolowi Wronce w Michowie. Wiadome Wam pismo dopuściło się niedokładności pouczając, że należy pisać i mówić *mórg*, bo tylko ten wyraz jest polski, a *morga* wyraz obcy. I tamto pismo powołało się na słownik mowy polskiej Lindego. Otóż trzeba tę wiadomość dopełnić uwagą, że „słownik języka polskiego” wydany obecnie przez grono uczonych Polaków, a nagrodzony przez Krakowską Akademię Umiejętności, w drugim tomie na str. 1042 wyraźnie podaje, że nie tylko *mórg*, ale i *morga* również jest poprawnym wyrazem polskim.

Więc kto używa w mowie czy piśmie wyrazu *morga* nic nie błądzi przeciwko czystości mowy ojczystej. Jednak przy sposobności zwracamy uwagę na inne błędy w mowie popełniane przez nasze kobiety. W wielu miejscowościach upowszechnił się zły zwyczaj, że kobiety i dziewczyny podając swoje nazwiska nie zmieniają końcówki nazwiska swego ojca lub męża. Naprzykład żona Mazurka, powiada o sobie, że się nazywa Helena Mazur, albo żona Pielechi mówi o sobie, że się nazywa Marjanna Pielecha. Albo córka Żaka podaje siebie jako Aniela Żak, albo Petronela nazywa siebie Nowak. Takie błędy są wielkie, przeciwne naszej mowie ojczystej. Kobiety i dziewczęta zawsze powinny zmieniać końcówkę nazwiska swego ojca lub męża, więc kobiety nazywają się Helena Mazurowa, Marjanna Pieleszyna, a dziewczęta: Aniela Żakówna, Petronela Nowakówna, a np. Zofja córka Turmagi, Zofja Turmażanka. Co smutniejsza, że nieraz nawet światlejsi rodacy takie omyłki popełniają. Nie każdy pięknej naszej mowy ojczystej!

POTRZEBNY ORGANISTA

== znający doskonale muzykę i śpiew. ==

Wymagane prowadzenie chórów, kapeli mieszczańskiej i kancelarji. Świadectwa poważne. Pensja razem z dochodami około 700 rubli rocznie. Wiadomość w redakcji *N. Jutrzenki*.

FABRYKA ASFALTU I TEKTURY

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcementem. Wykonywa wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kociolach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

Wacław Życiński i Bolesław Wilgat

w LUBLINIE,

ul. Królewska № 2 (obok Bramy Krakowskiej).

TELEFON № 5-48.

Posiadają na składzie:

Szkoło, Lamy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHO-WIAK i S-ka“.

Jedynе źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

INSTYTUCJA SWOJSKA

BROWAR WSPÓŁDZIELCZY
w Trawninkach

Poleca się względem Sz. Publiczności prosząc o żądanie wszędzie piwa trawnickiego

Reprezentant na miasto Lublin
i jego okolice

STEFAN MIŃSKI

BIURO KOMISOWO - HANDLOWO - PRZEWOZOWE

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 róg Ś-to Duskiej Telefon 514

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA PIWO PILZEŃSKIE I BAWARSKIE WYBORNEGO SMAKU.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i Wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie